

DODATEK SPECJALNY

do Gminnej Gazety

KURENDA



**Działaj
lokalnie**

Stowarzyszenie
„Homo- homini”
prezentuje projekt:



„Zachować od zapomnienia”

realizowany w ramach konkursu „Działaj lokalnie IV”
ogłoszonego przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności
i Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce

Warsztaty fotograficzne realizowane w ramach prezentowanego projektu.

„Absolutnie to najważniejsza sztuczka, jakiej trzeba się w fotografii nauczyć. Musisz wyjść poza samo tworzenie perfekcyjnych technicznie obrazów, ponieważ bez przekazania emocji będą one po prostu za sterylne”.
David Ward



Przygodą dla uczniów były warsztaty fotograficzne realizowane w ramach projektów „Apetyt na tradycje” oraz „Zachować od zapomnienia”. Spotkania odbywały się cyklicznie na terenie Gimnazjum w Głuchowie pod kierunkiem Barbary Stachowskiej. Tematy miały na celu rozwinąć wyobraźnię uczniów, zapoznać ich nie tylko z zasadami kadrowania, tworzenia kompozycji zdjęć ale również zainspirować do dalszej samodzielnej pracy i odkrywania radości wypływającej z zabawy wykonywania fotografii. Uczniowie wykorzystywali zarówno pomieszczenia jak i w plener - teren parku w Głuchowie. Tematy prac były zróżnicowane: począwszy od portretów w czerniach i bielach, przez makrofotografię, skończywszy na pejzażach. Prace zostały wykończone przez nałożenie odpowiednich filtrów w programie

Photoshop, by uzyskać określone efekty. W zajęciach wzięli udział: Marta Grabarek, Paulina Banaszak, Basia Czarnecka, Emilia Murawska, Marta Karwowska, Emil Forajta, Lucyna Styczyńska, Paulina Zwiewka, Ola Gross, Marzena Targosz, Natalia Połomska. Uczniowie wykonywali prace wykorzystując aparaty Canon z możliwością wykonania ręcznych nastaw.

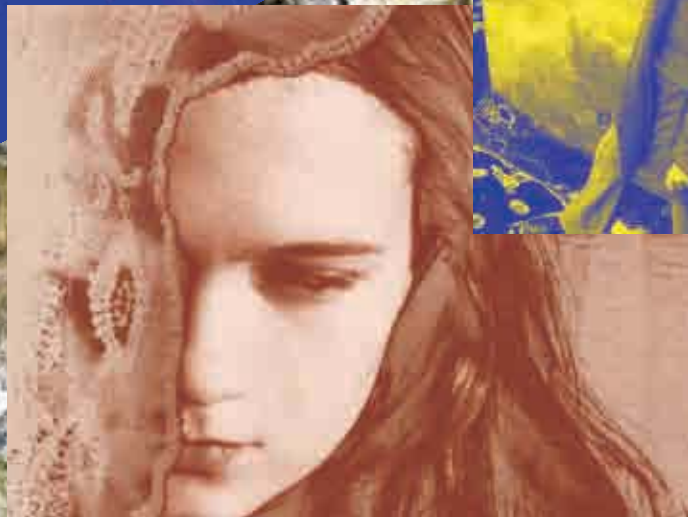
„Bardzo podobała mi się forma warsztatów fotograficznych w jakiej brałam udział” - ocenia spotkanie Natalia Połomska.

Kolejnym etapem pracy będzie wykorzystanie zdobytych umiejętności podczas wykonywania portretów indywidualnych najstarszych mieszkańców naszej gminy, którzy zgodzili się powierzyć nam swoje niecodzienne historie życia, związane z powojennymi losami przesiedleń. Wszystkie prezentowane zdjęcia powstały podczas wspomnianych spotkań warsztatowych a ich autorami są uczniowie. Warto podkreślić, iż młodzież wykazała ogromną pomysłowość i wrażliwość na piękno świata oraz zrozumienie procesu przemijania i zdobywania doświadczeń, jaki odciska swe piętno na otaczających ludziach.



Barbara Stachowska

EFEKTY WARSZTATÓW FOTOGRAFICZNYCH



Wspomnienia pani Anny Jancarz



Nazywam się **Anna Jancarz**. Urodziłam się 25 marca 1937 roku w Juszczyńcu koło Suchej Beskidzkiej, parafia Maków Podhalański. Wojna zniszczyła naszą rodzinną wioskę, nasz dom. Panowała tam wówczas straszna bieda. Żyło się ciężko, ale można było sobie jakoś pomóc. Wtedy to mój starszy brat wraz z ojcem śladem naszych sąsiadów wyjechali na Pomorze za chlebem. Tam kupili 6, 5 ha ziemi, gołej ziemi. Wkrótce na Pomorzu znalazła się cała rodzina. Miałam wtedy 12 lat. Nie mieliśmy domu, tylko puste pole. Nie my sami zresztą zaczęliśmy wszystko od nowa. Dzisiaj z perspektywy czasu nie żałuję takiej decyzji, ale chętnie wracam pamięcią do mojego dzieciństwa, do górskich stron. Nie sposób odciąć się od tradycji i przeszłości.

Rodzice wychowywali nas w religijności codzienne wspólne modlitwy przed posiłkiem, a w niedziele i święta wyprawy do kościoła, całymi rodzinami, wioskami. Do dnia dzisiejszego zasiadając do posiłku, odmawiamy modlitwę. Na ścianach domu wisiały święte obrazy: Serce Jezusa, Matka Boska, Ostatnia Wieczerza, które w Boże Ciało ozdabialiśmy kwiatami i zielonymi listkami. Dzieci ubrane w piękne góralskie stroje sypały kwiatki. Wierni podążali do czterech ołtarzy, przystrojonych kwiatami i gałęziami. W czasie procesji łamano gałązki, które potem wrzucane do pieca w czasie burzy miały chronić przed nieszczęściami.

Wielkanoc to najradośniejsze święto w obrzędowym kalendarzu wsi polskiej. Wielkanoc poprzedza Niedziela Palmowa. Tego dnia wszyscy uczestniczyliśmy w mszy podczas, której ksiądz święcił palmy. Palmy góralskie były przepiękne, duże i kolorowe wykonane z żywych kwiatów, przyozdabiane asparagusem i zielonymi gałązkami. W Wielką Sobotę, która nazywana była wówczas Bożymi Ranami, udawaliśmy się do święconki. W tradycyjnym koszyczku były jajka, wędliny, chrzan, sól itp. Do dnia dzisiejszego skorupki ze święconych jajek chowamy, ochraniają one przed burzą, a pućki z bazi oberwane i schowane w kartofle, mają zapowiadać dobry urodzaj. W Lany Poniedziałek nikt nie żałował wody, bawiła się cała wieś.

Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością. Tradycyjna pasterka, wolne miejsce przy stole, siano pod obrusem, modlitwa. W rogu izby ojciec stawiał snopek słomy. Choinkę, która jest do dnia dzisiejszego świąteczną ozdobą domu, przyozdabiano się do samego pnia zawieszając jabłka z drewnianym kołkiem (przepysznie smakowały po świętach), pierniki, cukierki oraz ręcznie wykonane ozdoby z papieru, tańcuszki ze słomek, które sami wykonywaliśmy. Były choinki stojące jak i wiszące zwane podłaźnikami. Choinkę przyozdobioną pięknie i kolorowo, migoczącą zapalonymi świeczkami mam w pamięci do dzisiaj.

Każda śmierć budziła i budzi strach do dziś. Przed odejściem zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku, ciało przechowywano w domu, aby zneutralizować zapach ciała stawiano przy trumnie wiadra z wodą, z zanurzonymi gałązkami sosny. Po bokach zmarłego stawiano gromnice, do trumny dawano tradycyjnie tak jak i dzisiaj różaniec, książeczkę, a także krzyż. Na modlitwy przy zmarłym schodziły się całe rodziny, wsie. Modlono się w dzień i w nocy. Odśpiewywano po 10-15 zwrotek pieśni pogrzebowych. Po pochówku ludzie rozchodzili się do domów, nie było stypy.

Miejsce pochówku znakowano drewnianymi lub kamiennymi krzyżami. W dzień Wszystkich Świętych krzyże ozdabiano pięknie uwitymi wiankami.

Narodziny były zawsze radosnym wydarzeniem w życiu rodziny. Kobieta w ciąży nie była pod specjalną ochroną. Pracowała razem z wszystkimi. Poród odbierano w domu. Łóżysko zakopywano prawdopodobnie pod progiem, używano go również jako lekarstwa do usuwania zmian skórnych nowonarodzonego dziecka. Każdy, kto przychodził w gości przynosił dziecku białą płócienną koszulkę, aby dziecku w przyszłości nie zabrakło odzienia, a pod główkę wkładano pieniądze, wierząc, że przyniesie dziecku dobrobyt.

Dobrze pamiętam również dzień Pierwszej Komunii Świętej. Wszystkie dzieci biorące udział w tym wydarzeniu pieszo szły do kościoła. Dziewczynki miały na głowach wianki z merty i lilie, a każdy chłopiec niósł świecę. Po uroczystej mszy św. wszyscy szliśmy na obiad do sióstr zakonnych. Było to piękne i doniosłe wydarzenie w życiu każdego dziecka.

Wiele dawnych zwyczajów, obrzędów, praktyk ulega zapomnieniu. Na szczęście nie można odrzucić wszystkiego, co dawniej ubarwiało polską wieś, bowiem w tym tkwią nasze korzenie. Warto przekazywać z pokolenia na pokolenie tradycje polskiej wsi, chociaż niewiele z tego zostało w ówczesnych czasach, to jednak obraz rodzinnych stron z mojego dzieciństwa mam w sercu zawsze.

Marzena Targosz, Natalia Jancarz
Barbara Stachowska, Justyna Błaszczuk

Zachować od zapomnienia



Moja babcia - **Janina Zajac**, urodziła się 29 czerwca 1933 roku w Antoniówce, a dziadek **Stefan Zajac** 1 stycznia 1930 roku w Chęcinach. Obie miejscowości znajdują się niedaleko Warszawy. Panowało tam duże przeludnienie, brakowało ziemi, stąd też babcia wraz z swoimi rodzicami osiedliła się w Wytřebowicach, a dziadek w Kuczwałach. Tutaj się poznali, założyli rodzinę i ostatecznie zamieszkali w Kuczwałach, gdzie mieszkają do dzisiaj.

Opisywanie losów i przeszłości moich dziadków pozwoliło mi nie tylko pogłębić swoją wiedzę o tradycjach polskich, ale wzmocniło nasze więzi rodzinne. Wierzę, że opisanie tych wspomnień stwarza szansę zachowania kawałka historii od zapomnienia.

W zwyczajach dostrzegłam wiele ciekawych elementów, które postanowiłam przedstawić.

Święta Wielkanocne odbywały się tak samo jak na Pomorzu, jedynie koszyki ze święconką były dwa razy większe, nieraz dwie osoby niosły koszyk do kościoła. Śmigus Dyngus był radosnym i mokrym dniem, wtedy bowiem żadna panna nie schroniła się przed oblewaniem. Nie było znane natomiast bicie różgami po nogach.

Święta Bożego Narodzenia również były piękne i kolorowe, z wyjątkiem tego, że okna zdobiono nie firanami takimi jak dzisiaj, ale wykonywano firany z papieru, wycinając różne wzorki.

Wesele wyprawiano w domach. Najpierw wnoszono stoły suto zastawione, aby nikt z gości nie wyszedł głodny. Po uczcie weselnej stoły wynoszono, a w izbie bawiono się do białego rana.

Chrzcziny były wielkim świętem w rodzinie, wyprawiano duże przyjęcie dziecku.

Sięgając pamięcią wstecz dziadkowie zapamiętali kilka zabawnych historii ze swojego dzieciństwa. Najciekawsza wydała mi się przygoda mojego dziadka Stefana.

Pewnego zimowego dnia, dziadek (miał wtedy około 12 lat) wraz z braćmi wybrał się na górę, aby zjeżdżać na nartach (zrobionych przez niego samego z drewna). Góra ta była niebezpieczna, lecz mój dziadek za namową starszego brata zjechał, ku zdziwieniu wszystkich wzblił się w górę, po czym z wielkim hukiem upadł na ziemię, a kijek wbił sobie w szyję. Ten pokaz choć niebezpieczny, zakończył się szczęśliwie, a dziadek stał się najlepszym skoczkiem w okolicy.



Wspomnień swoich dziadków wysłuchała Justyna Zajac

Pani Stefania Sadowska opowiada o dawnym Głuchowie

*„Z kamienia na kamień
Przeskakuje jeleń
Chłopcy mnie kochają,
A ja o tym nie wiem”.*

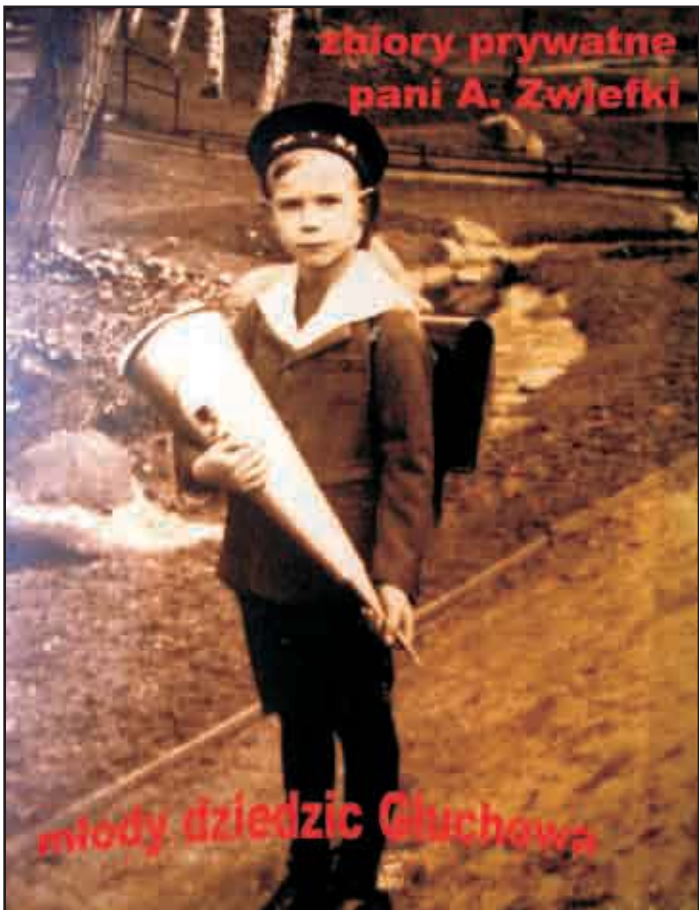
Przyśpiewka krakowska



Stefania Sadowska jest najstarszą mieszkanką sołectwa Windak. Urodziła się 30 marca 1910 roku w Łętkowicach (dawniej województwo krakowskie).

Mimo swego sędziwego wieku bardzo dobrze pamięta lata swojego dzieciństwa i młodości, jakie spędziła na południu Polski. Jako jedyna z ośmiorga rodzeństwa żyje do dzisiaj. Jak wspomina, tę liczną gromadkę w rodzinnych Łętkowicach nazywano „kajtkami”, od imienia ojca Pani Stefanii, Kajetana.

Na Pomorze jako mężatka ze swoją rodziną przewędrowała w październiku 1946 roku, tuż po wojnie. Perspektywa większego gospodarstwa i lepszego życia wpłynęły na to, że Państwo Sadowscy jak też wiele innych rodzin osiedlili się na Pomorzu w miejscowości Windak. Początki nie były łatwe.



Trzeba było wybudować dom, zacząć wszystko od nowa. "Tutejsi", a więc ludzie z Głuchowa często przyglądali się uważnie nowo przybyłym, pytali: Czy im się uda? Jak sobie poradzą? Ale udało się. Ludzie dorabiali się, ciężko pracowali, wrastali w tę ziemię, a dzisiaj mogą powiedzieć: „Starych drzew się nie przesadza”.

Pani Stefania swoje dzieciństwo i lata młodości w Łętkowicach wspomina jako czas beztroski i zabawy. Jedną z ulubionych zabaw była tzw. odganianka. Dzieci potrafiły się zachwycać zmianami w przyrodzie o każdej porze roku. Latem od świtu do nocy boso biegały po łąkach, chodziły po drzewach, zimą z radością boso chodziły po śniegu. To przyroda wyznaczała rytm pracy i zabawy. Z dzieciństwa w pamięci utkwiła pani Stefanii jedna historia, kiedy to mając 12 lat była świadkiem przejścia frontu bolszewickiego, stojąc pod murem, będąc przy tym niewielkiego wzrostu, ocalała. Ten obrazek w pamięci ma do dzisiaj, liczne rzesze żołnierzy, przerażenie, strach, obraz, który dzisiaj jest tylko historią... z 1922 roku.



Ze zwyczajów i obrzędów najbarwniej Pani Stefania wspomina wesele. Obrzęd weselny był długi i wesoly. Goście schodzili się z całej wsi, tańczono i śpiewano, wesele trwało nawet 2 dni. Tradycją weselną były tzw. przyśpiewki, dobrane do osób. Takie przyśpiewki składały się nieraz z wielu zwrotek, odśpiewywanych kolejno przez drużby weselne. Często również owe przyśpiewki stawały się przyczyną bójek pomiędzy „podrostkami”. Zabawa weselna była istną karuzelą kolorów, barwnych strojów, wstążek, gorsetów. Krakowski gorset zachował się do dziś w domu Pani Stefanii, będąc jedną z niewielu pamiątek krakowskich, która ocalała do dzisiaj. Warto również dodać, że dziewczęta nosiły wtedy piękne długie warkocze, związane czerwonymi wstążkami. Każde wesele we wsi było wydarzeniem niezwykłym w monotonii codziennych dni. Obowiązkową przystawką weselną był kompot z suszonych śliwek oraz żur.

Ważnym wydarzeniem w życiu rodziny było urodzenie się dziecka. Gości odwiedzających nowego członka rodziny przynosili w prezencie ubranka dla dziecka. Imię dziecku wybierano z kalendarza, a więc wypadające w dniu urodzin. Dzieci do chrztu bez względu na płeć, ubierano na białe, a uroczystość tę obchodzono bardzo skromnie.

Jeśli jest początek życia musi być i koniec. Ważnym elementem w obrzędowości pogrzebowej było podarowanie zmarłemu mężczyźnie do trumny kapelusza, który był wtedy symbolem godności każdego chłopca. „Każdy chłop ma obowiązek godnie pokłonić się Panu Bogu”. Często na miejscu pochówku sadzono drzewa. Przed pochówkiem nie było spotkań różańcowych, tylko modlitwy. Po pogrzebie nie urządzano uroczystości pogrzebowych tzw. styp.

Niezapomniany urok świąteczny miały Święta Wielkanocne. Jak wspomina pani Stefania ludzie śpieszyli do kościoła z wielkimi koszykami wypełnionymi po brzegi smakolukami. W wielkanocnym koszyku znajdowało się między innymi duża ilość jajek niemalowanych. Kawalerowie chodzący po dyngusie dostawali w prezencie przede wszystkim jajka. Lany Poniedziałek był głośnym i wesolym wydarzeniem we wsi, wylewano całe wiadra wody, a „pisków i krzyków panien nie było końca!”.

Na Zielone Świętki domy mała się zielonymi gałązkami. Święto to przypada w najpiękniejszym okresie roku, kiedy przyroda całym swym pięknem rozkwita wspaniale. Był to czas, kiedy ogrody i ogródki przydomowe mieniły się pięknymi kolorami. Według wspomnień córki pani Stefanii- Henryki Podosek: „urok krakowskich ogródków zachwyca do dziś”.

Wydaje się, że to co tak odległe może być zapomniane, a jednak wspomnienia ludzi przybliżają nam polską wieś, jej piękno, ludzi, tradycje. Nic nie jest tak żywe, jak słowa z ust świadków historii.

Paulina Zwiefka, Marta Karwowska
Justyna Błaszczak